

# Kazimierz Budzyk

---

## Autor pierwszej książki drukowanej w języku polskim

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 53/1, 3-9

---

1962

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

# I. R O Z P R A W Y I A R T Y K U Ł Y

KAZIMIERZ BUDZYK

## AUTOR PIERWSZEJ KSIĄŻKI DRUKOWANEJ W JĘZYKU POLSKIM

Przypisywane Biernatowi z Lublina autorstwo pierwszej książki drukowanej w języku polskim ma już za sobą dość bogatą tradycję. Ludwik Bernacki poświęcił tej sprawie imponujące dzieło — wzór dociekliwości filologicznej, późniejsi badacze zaaprobowali osiągnięte przez niego wyniki, co najwyżej korygując je w szczegółach. Aż oto w 1952 r. wystąpił z nową teorią wybitny językoznawca, Jan Janów, uchylając *Raj duszny* na rzecz *Historii umęczenia Jezusa*, którą miały jakoby wytłoczyć prasy Hochfederowskie już przed rokiem 1508<sup>1</sup>.

Janów nie dostarczył dla swej hipotezy ani jednego nowego faktu. Oparł się tylko na własnej interpretacji znanych już faktów. Tak więc wypadnie prześledzić teraz tylko tok jego rozumowania, by sprawdzić, czy hipoteza ta da się w ogóle utrzymać. Punktem wyjścia była dla Janowa notatka Juszyńskiego następującej treści:

*Historia umęczenia Pana naszego Jezusa Chrystusa na pienie polskie wydana. Na czele jest polski orzeł trzymany przez lwa, a pogoń litewska przez jednoroźca. Na dole herb miasta Krakowa. Druk dawny, błędów pełno, in 8-vo maiori i nie całe, tylko kartek 17. Ze ta rycina była cechą Hallerowskiej drukarni, to już pewna [...]².*

Skąd ta pewność — łatwo odgadnąć. Oto kilka lat wcześniej ukazało się dzieło Jerzego Samuela Bandtkiego pt. *Historia drukarń krakowskich*, w którym rycina ta została opisana właśnie jako znak oficyny Hallera. Aby nie było nieporozumień, stwierdzmy, że było kilka analogicznych rycin Hallerowskich, na co zwrócił uwagę już Lelewel. Przytoczmy opisy dwu z nich, dokonane przez samego Lelewela:

1. Lew i jednorożec obok siebie, jednorożec głową ku lwowi zwrócony, róg na dół pochylony. Obadwa zasłonieni tarczami, które przed sobą trzy-

<sup>1</sup> Na łamach „Pamiętnika Literackiego” (1955, z. 3, s. 238) opinię Janowa potwierdził S. Grzeszczuk, odmawiając Biernatowi z Lublina przyznawanego mu dotąd tytułu autora pierwszej polskiej książki.

<sup>2</sup> M. H. Juszyński, *Dykcjonarz poetów polskich*. T. 2. Kraków 1820, s. 423—424.

mają: lew tarczę z orłem, jednorożec z jeźdźcem, czyli pogonią. Lew jest po lewej patrzącego, jednorożec po prawej stronie. Spodem tych tarcz, pośrodku, tarcza z bramą, nad którą trzy wieże. Wszystko to bez żadnej obwódki. Już roku 1503 używał tej ryciny Hochfeder: używał jej sam jeden [...].

2. Jednorożec i lew obok siebie, jednorożec głową ku lwowi zwrócony, róg niewielki, poziomy. Obadwa zasłonieni tarczami, które przed sobą trzymają: jednorożec tarczę z jeźdźcem, czyli pogonią, lew z orłem. Jednorożec jest po lewej patrzącego, lew po prawej stronie. Spodem tych tarcz, pośrodku, tarcza z bramą, nad którą trzy wieże. Wszystko to linią na cztery boki obwiedzione. Już roku 1504 ukazuje się ta rycina i znajdowałem ją do 1515<sup>3</sup>.

Od razu stwierdzmy tu, że opis Bandtkiego, na który powołuje się Juszyński, ponad wszelką wątpliwość dotyczy tej drugiej ryciny, a nie pierwszej. Absolutnie pewna jest główna część tego stwierdzenia (identyfikacja opisu Bandtkiego), natomiast jest więcej niż prawdopodobne, że zwrot Juszyńskiego („że ta rycina była cechą Hallerowskiej drukarni, to już pewna”) oznacza odwołanie się do opinii tego popularnego wówczas badacza.

Wywód Janowa oparty na interpretacji przytoczonych faktów prowadzi do przesłanki, że Juszyński miał na myśli tę pierwszą rycinę, a nie drugą. Na czym się ta przesłanka opiera? Otóż na tym, że w opisie Juszyńskiego kolejność elementów graficznych zgodna jest z opisem pierwszej ryciny, jaki podał Lelewel. Rycina ta rzeczywiście należała do Hochfedera. Trzeba jednakże stwierdzić, że nic nie wskazuje na to, by opis Juszyńskiego miał charakter — jak by to rzec — technologiczny, by więc odwzorowywał on dokładnie rozmieszczenie elementów graficznych. Owszem, Juszyński stwierdza, że „na dole” jest herb miasta Krakowa. Ale kolejność herbów państwowych Polski i Litwy mogła być przez niego podana nie wedle kompozycji rysunku, lecz według ważności: wpieryw „Korona”, a potem „Litwa”, niezależnie od tego, jak naprawdę wyglądał rysunek. Gdybyż jeszcze opis ten, nawet tak ogólny, jaki jest, wyszedł spod pióra Lelewela! Wtedy można by się spierać o jego identyfikację, jakkolwiek i wówczas bez przeciwstawienia go opisowi analogicznej ryciny o innej kompozycji elementów graficznych nie moglibyśmy mieć absolutnej pewności.

Na identyfikację opisu Juszyńskiego dodatkowo kładzie się cieniem ów niedokładny cytat z Bandtkiego. Nie możemy zaprzeczyć, że chodzi tu o przywołanie jakiegoś cenionego w nauce autorytetu. W grę wchodzić mogą tylko dwa nazwiska: Bandtkie i Lelewel. Pomińmy fakt, że dzieło Lelewela ukazało się trzy lata po opublikowaniu książki Juszyńskiego (ostatecznie przecież Juszyński mógł być znać opinię Lelewela i wcześniej). Wówczas jednak Juszyński musiałby wskazać na Hoch-

<sup>3</sup> J. Lelewel, *Bibliograficznych ksiąg dwoje*. T. 1. Wilno 1823, s. 73.

federa, nie zaś na Hallera, jako właściciela sygnetu. Znowu więc pozostaje Bandtkie, który pisał wprawdzie o współpracy Hochfedera z Hallerem, ale sygnet oznaczył całkiem jednoznacznie jako Hallerowski.

Założmy na chwilę, że Janów ma rację, że więc opis Juszyńskiego należy uznać za technologicznie wierny. Wówczas musimy przyjąć, że Juszyński był bardzo wrażliwy na problemy typograficzne, że więc miał doświadczenie badawcze jakoś podobne do tego, jakim rozporządzał Lelewel. Ale skoro tak, czym wyjaśnić notoryczną ślepotę na szczegóły kompozycji drzeworytu, którą by wówczas trzeba było stwierdzić wobec utożsamienia przez Juszyńskiego sygnetu Hochfedera z sygnetem Hallerowskim?

Z którejkolwiek by strony do tego podejść, zidentyfikowanie opisu Juszyńskiego jako opisu sygnetu Hochfedera musi być uznane za bezpodstawne. Nie chcę kategorycznie twierdzić, że jest to opis sygnetu Hallera, mimo że sam Juszyński *expressis verbis* tak się o tym wyraża. Bo i wówczas można się zaczepić o tę niezgodność i użyć jej jako kontrargumentu. Jedno jest tylko pewne: nie ma i w tej sytuacji nie może być żadnej dobrej racji, która by pozwalała na stanowcze przypisywanie Hochfederowi typograficznego autorstwa pierwszej drukowanej książki polskiej. Tym bardziej nie można twierdzić, że książką tą była *Historia umęczenia Pana naszego Jezusa Chrystusa na pienie polskie wydana*. W tej konkretnej sprawie Janów przywołuje autorytet Lelewela bez żadnego uzasadnienia, pisząc:

Wychodząc od sygnetu, Lelewel przypisał tę rzecz oficynie Hochfedera, a uwagi jego, podane okragło przed 130 laty, muszą i dziś pozostać drogowskazem dla badacza, który zapragnie odszukać choć drobną resztkę tego druku<sup>4</sup>.

Ależ Lelewel nawet najlżejszą aluzją nie upoważnił nas do tego, byśmy twierdzili, że miał on właśnie ten druk na myśli. W ogóle nie pisze on o żadnym konkretnym druku. Wypowiada się jedynie tylko o sygnecie Hochfederowskim i o tym, że drukarz używał go „sam jeden” już w roku 1503. Cała reszta to już dedukcja.

Powstanie *Historii umęczenia*, która tyle narobiła zamętu, oznaczył Bernacki na rok 1515. Janów podejrzewa, że chciał on w ten sposób nie dopuścić do zdystansowania swojej własnej „pierwszej książki polskiej” — „z lekkiej ręki Bernackiego” (jak wyraża się Janów) uważanej za najstarszą. Może Bernacki podświadomie nawet i żywił takie in-

<sup>4</sup> J. Janów. *Kilka komunikatów z piśmiennictwa staropolskiego i ruskiego. I. Pierwsza książka polska wyszła z tłoczni Kaspra Hochfedera, nie zaś Unglera*. „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń PAU”, t. 53, 1952, nr 6, s. 361.

tencje. Obiektywnie jednak także i ta data (1515) nie musi być pewna. Drzeworyt Hallerowski mógł być bowiem użyty w ciągu całej działalności tej drukarni, a więc do roku 1525. Lelewel stwierdza wprawdzie, że widywał ten drzeworyt na drukach wyprodukowanych w latach 1504—1515, ale nie musiał on mieć w ewidencji całej produkcji Hallera, która po tej dacie wynosi co najmniej sto pozycji.

Czy owa tajemnicza *Historia umęczenia* może wyprzedzać Unglerowskiego *Hortulusa* po polsku? Teoretycznie raczej tak, boć ów drzeworyt pojawia się u Hallera od roku 1504. Janów wmawia Juszyńskiemu, że miał w rękę odbitkę drzeworytu Hochfedera — po to, by stwierdzić, iż *Historia umęczenia* ukazała się wcześniej niż druk, który „z lekkiej ręki Bernackiego” stał się pierwszą książką w języku polskim. Nie trzeba się było tak bardzo wysilać, by ten efekt osiągnąć. Zarówno pierwszy, jak i drugi drzeworyt mógł w tym czasie obsługiwać wydawnictwa Hallera, gdyż — jak wiadomo — Haller, rozstając się z Hochfederem, zatrzymał część jego zasobu drukarskiego. Prawdopodobieństwo obydwu hipotez musi być udowodnione na zupełnie innej płaszczyźnie. Trzeba odpowiedzieć na pytanie, czy w ogóle książka polska mogła się wówczas pojawić w druku i czy mogło to stać się z inicjatywy Hallera lub Hochfedera.

Tego rodzaju przedsięwzięcie musiało być poprzedzone uporczywym wysiłkiem przygotowawczym nie tylko natury typograficznej, ale i literacko-językoznawczej. Po to, by można było drukować całe książki w języku polskim, należało ustalić wprawdzie ortografię, żeby umożliwić stworzenie polskiego pisma drukarskiego, a więc odlanie czcionek. Trzeba też było wyszkolić zecera, zjednać odpowiednio wykształconego redaktora, nie najbardziej błahą rzeczą było wreszcie skupienie wokół oficyny drukarskiej odpowiednich pisarzy mających dostarczać książki w języku polskim. Tak zatem drukowanie książek polskich wymagało nie tylko bazy technicznej, ale całego zespołu produkcyjnego o charakterze naukowym i literackim. Ośrodek tego rodzaju grupy tworzyli wówczas dwaj ludzie, którzy musieli posiadać ambicje prawdziwie pionierskie: jednym z nich musiał być drukarz nie skąpiący własnego trudu oraz wysiłku finansowego, drugim literat, a więc przede wszystkim pisarz blisko współpracujący z drukarnią. Około 1520 r. istniały dwie takie grupy, wyraźnie konkurencyjne. Jedna miała oparcie w Unglerze i Janie z Sącza, druga w Wietorze, który zdołał skupić wokół siebie niemal wszystkie ważniejsze pióra oddane polszczyźnie w trybie wydawniczym. Byli to: Biernat z Lublina (autor *Ezopa*), Jan z Koszyczek (tłumacz *Marchotta*), Baltazar Opeć (autor *Żywota Pana Jezusa Krysta*) i Hieronim Spiczyński (współpracownik Opecia). Dwu z wymienionych należało całkiem niedawno do zespołu Unglera: Baltazar Opeć druko-

wał u niego pierwsze wydanie *Żywota*, Biernat z Lublina był niedawnym „autorem” Unglera jako twórca *Raju dusznego* oraz, być może, tłumacz *Historii o Szczęściu* (1515). Wietor zdołał ich obydwu do siebie przeciągnąć. Jak zacięta była ta walka o polskie pióra, świadczy fakt, że Jan z Sącza, uczestnik pionierskich trudów Unglera, już w 1524 r. znajdzie się u Wietora, mimo że dwa lata wcześniej łącznie z Unglerem wykładał odbitki korektowe z pras Wietorowskich, gdzie odbijano drugie wydanie *Żywota*. Chodziło o to, by w szybszym tempie, tego samego roku wypuścić własną z Unglerem edycję, w celach oczywiście konkurencyjnych. Czy naprawdę była to cyniczna kradzież? Formalnie raczej tak. Ale w istocie mamy tu do czynienia z egzekwowaniem przez Unglera własnych praw, które wówczas co najmniej w połowie, jeśli nie w większym stopniu, należały do drukarza. To przecież u Unglera wyszło pierwsze wydanie *Żywota* i nie mógł być całkiem zgodny z sumieniem swym Opeć, gdy z drugim wydaniem przeszedł swobodnie do konkurenta. Nic też dziwnego, że Ungler *per fas et nefas* dochodził swoich praw do tej książki i własne wznowienie oparte na wykradanych Wietorowi odbitkach korektowych również nazwał drugim wydaniem — tak jak Opeć uczynił to u Wietora. Fakt, że tej nieco „delikatnej” rewindykacji patronował jako nakładca sam Haller, uprawdopodobnia hipotezę, że pierwsze wydanie *Żywota* ukazało się w połączonych oficynach Unglera i Hallera. Uściśliłoby to datę powstania tej książki na rok 1516/1517. Mniejsza o ten szczegół, jakkolwiek i on świadczy o tym, że druk polskiej książki nie był imprezą, która mogła tak z niczego wyniknąć, bez żadnego wysiłku i bez oparcia w grupie pionierskich pisarzy, redaktorów, tłumaczy, nawet językoznawców.

Czy tego rodzaju zespół mógł kiedykolwiek powstać z inicjatywy Hallera? Z całej jego wieloletniej działalnośći wydawniczo-drukarskiej wynika, że mogłoby to stać się chyba jakimś cudem nieledwie. Ani sam Haller, ani też wykonawcy jego zamówień nie potrafiliby nic takiego stworzyć. Jak wiadomo, Haller osobiście nie był drukarzem i traktował ten dział produkcji jako jeszcze jeden skuteczny sposób powiększania kapitału. Jego aktywność wydawnicza, poszukująca wykonawców na terenie całej niemal Europy (Niemcy, Włochy, Francja), nastawiona była na zużytkowanie posiadanego monopolu księgarskiego, o który musiał z konkurentami walczyć, a nawet się z nimi układać — mimo wyraźnej przewagi prawnej. Dość trzeźwo oceniali tę sytuację wysocy urzędnicy państwowi, skoro z przywileju 1506 r. przebija obawa, by Haller nie porzucił drukarstwa. Tylko pod tym warunkiem przyznano mu zwolnienie od czopowego i innych opłat skarbowych, co pomnażało jego zyski w handlu już nie tyle książkami, co... winem. W tej sytuacji nie można podejrzewać Hallera o dłubaninę przy sporządzaniu

dotąd nie widzianych czcionek, o zjednywanie do współpracy reformatorów ortografii, o nakłanianie literatów, by podejmowali przekłady i przeróbki dzieł obcych, wreszcie o organizowanie nowego rynku zbytu, który przecież musiał nieść z sobą duże ryzyko, a bywało nawet, że powodował bankructwo. Wszystko to pozostaje natomiast w zgodzie z działalnością Unglera. Jego staraniem ukazał się pierwszy traktat ortograficzny. Jego „autorem” był pierwszy znaczniejszy pisarz polski, Biernat z Lublina, uważany za bezsporny autorytet w sprawach polszczyzny. Ungler sam był wiecznym reformatorem drukarstwa, niezmordowanym eksperymentatorem w swym fachu. „Nie ma prawie roku, by nie wprowadził jakiej nowości do swego zasobu typograficznego” — pisze o nim Piekarski.

Oddziaływa decydująco na postać książki polskiej, pierwszy u nas wprowadzając szwabachę i frakturę, które na dwa wieki stały się krojem narodowym, lecz pierwszy również wśród polskich drukarzy stosuje w nakładach pismo romańskie<sup>5</sup>.

Uchylając nominację Hallera na przypuszczalnego inicjatora druku pierwszych książek polskich, tym bardziej musimy odmówić tej zasługi Hochfederowi. On już najmniej posiadał warunków, które by umożliwiły mu podjęcie tego rodzaju niezwykle uciążliwego pionierstwa. Przede wszystkim był to typowy drukarz wędrowny, łatwo zmieniający miejsce pobytu, gdy tylko okaże się to korzystne. Po drugie, Hochfeder po przybyciu do Krakowa stał się wykonawcą zamówień Hallera, dlatego nie miał żadnej potrzeby sam się puszczać na niepewne i obce sobie wody. Po trzecie, kierunek działalności Hallera, narzucający odpowiedni profil wydawniczy drukarni Hochfedera, był, jak wiadomo, zgoła odmienny. Po czwarte wreszcie, pobyt Hochfedera w Krakowie trwał zbyt krótko, aby tego rodzaju impreza była w tych warunkach prawdopodobna, zwłaszcza że nic nie wskazuje, by Hochfeder wywalczył sobie samodzielność finansową, przeciwnie — wszystko świadczy, że niegościnnie dlań Kraków wypuścił zawiedzionego Niemca z torbami.

Tak więc hipotezę Janowa trzeba uznać nie tylko za bardzo niepewną, ale też za nieprawdopodobną, przynajmniej w obecnym stanie wiedzy. Czy ktoś zdoła ją kiedy uprawdopodobnić lub obrócić w pewnik? Byłoby to możliwe jedynie pod warunkiem ujawnienia nowych, nie znanych dziś faktów, które gruntownie zmieniają panujące obecnie poglądy. Same co raz to nowe interpretacje znanych już faktów nie potrafią zachwiać wnioskami takich badaczy, jak Bernacki czy, zwłaszcza, Piekarski.

<sup>5</sup> K. Piekarski, *Pierwsza drukarnia Floriana Unglera. 1510—1516*. Kraków 1926, s. 18, 19.

Sprawa pierwszej drukowanej książki w języku polskim, jak również okoliczności, w jakich doszło do druku, z natury rzeczy musi interesować nie tylko językoznawców, ale i historyków literatury. Nie wszyscy z nich posiadają odpowiedni zasób doświadczeń, istnieje zatem obawa, że hipoteza Janowa przyjmie się po prostu jako najnowsza. Młodszy historycy literatury cytują ją bezkrytycznie jak werset *Pisma świętego*, wprowadzając ważne, stąd wynikające rewizje. Toteż wypadło jeszcze raz tę sprawę wyjaśniać, by potwierdzić poglądy niesłusznie podawane w wątpliwość.